Od lidera-właściciela do włodarza: Ewangelijny model służby w Kościele według Gary'ego G. Hoaga

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje kryzys autorytetu i władzy w Kościele, proponując przejście od modelu „lidera-właściciela” do „lidera-zarządcy”. Fundamentem tej zmiany jest akceptacja ludzkiej skończoności i odejście od fantazji wszechmocy na rzecz pokornego włodarstwa. Autor argumentuje, że prawdziwa służba wymaga uznania podmiotowości świeckich, przejrzystości w zarządzaniu oraz traktowania Słowa Bożego jako realnego kryterium działań administracyjnych i finansowych, a nie tylko dekoracji. W obliczu sekularyzacji i zmian kulturowych sukces pasterza nie powinien być mierzony utrzymaniem struktur czy wpływów, lecz wiernością etyce powiernictwa i zdolnością do oddania urzędu bez lęku, rozumiejąc, że Królestwo Boże nie jest prywatnym przedsięwzięciem człowieka.

The text analyzes the crisis of authority and power in the Church, proposing a transition from the "owner-leader" model to the "steward-leader." The foundation of this change is the acceptance of human finiteness and the abandonment of fantasies of omnipotence in favor of humble stewardship. The author argues that true service requires recognizing the agency of the laity, transparency in management, and treating the Word of God as a real criterion for administrative and financial actions, rather than mere decoration. In the face of secularization and cultural changes, a pastor's success should not be measured by the maintenance of structures or influence, but by faithfulness to the ethics of trusteeship and the ability to relinquish office without fear, understanding that the Kingdom of God is not a private human enterprise.

Artykuł stanowi diagnozę kryzysu polskiego Kościoła, który w obliczu utraty dominacji społecznej i zmierzchu ery katolicyzmu ludowego staje przed koniecznością

fundamentalnej zmiany paradygmatu zarządzania. Autor stawia tezę, że jedyną drogą ratunku dla wspólnoty nie jest próba odzyskania dawnej potęgi za pomocą technik marketingowych czy politycznych, lecz przejście od logiki „własności" i kontroli do ewangelicznego „włodarstwa". W tym ujęciu zarówno hierarchowie, jak i wierni muszą zrezygnować z pokusy zawłaszczania instytucji na rzecz służby, transparentności finansowej oraz uznania pełnej podmiotowości osoby ludzkiej. Kluczowym postulatem jest przywrócenie Słowa Bożego jako nadrzędnego kryterium każdego działania – od budżetu po nominacje – co ma zapobiec instrumentalizacji ludzi i bałwochwalstwu struktur. Tekst wzywa do wzajemnego nawrócenia: duchowieństwa z pychy urzędu, a świeckich z bierności i konsumpcyjnego podejścia do wiary, proponując model Kościoła, który nie boi się być mniejszy, byle pozostać wierny swojej istocie.

SŁOWA KLUCZOWE

ewangelijny model służby | lider-właściciel | lider-zarządca | włodarstwo w Kościele | antropologia Ewangelii | powiernictwo religijne | patologie władzy | instrumentalizacja osoby | przejrzystość majątkowa | katolicyzm ludowy | Ścieżka Królestwa | podmiotowość świeckich | etyka urzędu | kryterium Słowa Bożego | higiena widzialności

Przyjęcie ludzkiej skończoności jako fundamentu włodarstwa

Kościół potrzebuje biskupów, ale nie takich, którzy są przekonani, że bez nich Bóg nie potrafi prowadzić Kościoła. Potrzebuje kapłanów, a nie księży, którzy przez kult własnej niezbędności pozbawiają wspólnotę podmiotowości. Potrzebuje majątku, prawa, organizacji, komunikacji i profesjonalizmu, lecz nie może pozwolić, aby którekolwiek z tych narzędzi stało się Panem. Właśnie dlatego analiza naukowa, etyka i medytacja prowadzą ostatecznie do tej samej granicy: człowiek jest sprawcą ograniczonym.

Socjologia mówi mu, że działa wewnątrz struktur. Psychologia przypomina, że nie jest całkowicie przejrzysty dla samego siebie. Ekonomia wskazuje na rzadkość zasobów, teoria organizacji ujawnia skutki bodźców i zależności, a prawo ogranicza kompetencje. Biologia przypomina o zmęczeniu, starzeniu i śmierci. Teologia nadaje tym wszystkim granicom sens: skończoność nie jest skandalem,

który należy pokonać kontrolą, lecz stanem stworzenia, w którym człowiek może nauczyć się włodarstwa.

Wrogiem pasterza nie jest zatem brak zasobów, lecz niezgoda na bycie stworzeniem. Pokusa kontroli nakazuje przekroczyć granicę sprawczości. Pokusa Mamony sugeruje zgromadzić tyle, aby granica przestała boleć. Pokusa pychy podpowiada: spraw, by inni potwierdzili, że ta granica ciebie nie dotyczy. Ewangelia odpowiada inaczej: przyjmij, że jesteś zależny, powierzony, śmiertelny i potrzebujący łaski – a właśnie wtedy możesz działać odważniej, bo nie musisz udawać Boga. To jest głęboka antropologiczna treść włodarstwa.

Człowiek wolny od fantazji wszechmocy może planować bez obsesji na punkcie rezultatu. Może posiadać bez ubóstwiania własności i sprawować autorytet bez potrzeby ciągłego potwierdzania statusu. Potrafi przyjąć krytykę bez rozpadu tożsamości, oddać urząd czy zamknąć projekt. Może sprzedać budynek, jeśli wymaga tego misja; może przyznać się do błędu lub przekazać głos świeckiemu, który w konkretnej sprawie jest bardziej kompetentny.

Może też umrzeć spokojniej, wiedząc, że Królestwo nie było jego przedsięwzięciem. Wtedy odchodzenie pokolenia katolicyzmu ludowego przestaje być jedynie katastrofą. Można opłakiwać utracone dobra, a jednocześnie nie próbować zatrzymać historii przemocą. Można zachować różaniec bez wymuszania jego odmawiania; pamięć o Wojtyle bez prób odtwarzania świata z 1979 roku; katolicką tożsamość bez monopolu kulturowego; urząd bez feudalnego dystansu oraz tradycję bez lęku przed pytaniem.

Parafrazując Koheleta: istnieje czas budowania i czas burzenia, czas zachowywania i czas odrzucania. Mądrość nie polega na tym, by zawsze wybierać pierwszą połowę tych par, lecz na rozpoznaniu czasu.

Tego właśnie najbardziej potrzebuje dziś polskie duchowieństwo: nie kolejnej techniki odzyskiwania dawnej wielkości, ale zdolności rozpoznania czasu, który został mu powierzony. Czasu, w którym wspólnota staje się mniejsza, a odpowiedzialność za jakość jej wiary większa. Czasu, w którym świecki przestaje być statystą i w którym przywilej prawny coraz częściej wymaga moralnego uzasadnienia. Czasu, gdy dialog nie może opierać się na kulturowej dominacji, a autorytet trzeba budować wiarygodnością. Czasu, w którym sztuczna inteligencja, media sieciowe i permanentny przepływ informacji mnożą możliwości głoszenia, ale i pokusy autopromocji, manipulacji czy duchowego rozproszenia.

W takim czasie Słowo nie może być dekoracją – musi stać się kryterium. Musi przeniknąć do strategii, budżetu, nominacji, komunikacji, relacji politycznych, gospodarowania nieruchomościami, formacji seminarzystów i stylu funkcjonowania kurii. Nie po to, by każdy

dokument administracyjny sypać cytatami, lecz by antropologia Ewangelii była rozpoznawalna w samym sposobie działania. To właśnie odróżnia organizację posiadającą chrześcijański branding od instytucji próbującej działać chrześcijańsko.

Przejście to oznacza zmianę z produkowania rezultatów na owocowanie oraz ewolucję od lidera-właściciela do lidera-zarządcy. W języku klasycznym: chodzi o ciągłe nawracanie urzędu z posiadania ku służbie. To proces, który nigdy się nie kończy. Dlatego ostatnia parafraza powinna wrócić do Jozuego, od którego rozpoczęliśmy drogę. Nie wystarczy, że kiedyś wybrałeś. Wybierz dzisiaj. Wybierz jeszcze raz, gdy budżet spada, gdy krytykują cię media lub gdy polityk proponuje ochronę. Wybierz, gdy ktoś młodszy okazuje się zdolniejszy albo gdy trzeba ujawnić błąd. Wybierz, gdy instytucja, którą budowałeś przez trzy dekady, wymaga zmiany. Wybierz wreszcie wtedy, gdy starzejesz się i ktoś inny ma przejąć twoje miejsce. Wtedy odpowiedź na pytanie o sukces staje się prostsza, choć nie łatwiejsza.

Nie będziesz rozliczony z tego, czy własną siłą powstrzymałeś sekularyzację Polski – nie otrzymałeś takiej władzy. Nie będziesz rozliczony z utrzymania każdej odziedziczonej formy, bo nie wszystkie należały do istoty wiary. Nie będziesz rozliczony z tego, czy wszyscy cię pochwalili, zostali, zapłacili i potwierdzili twoją skuteczność. Będziesz odpowiadał za to, co naprawdę zostało ci powierzone: za prawdę, którą głosiłeś; za człowieka, którego mogłeś potraktować jak osobę albo narzędzie; za władzę, którą mogłeś zamienić w służbę albo własność; za pieniądze, które mogły stać się środkiem dobra albo źródłem bezpieczeństwa; za Słowo, którego mogłeś słuchać lub jedynie używać. I za wybór, którego dokonywałeś pomiędzy tymi drogami.

Kościół jako rzeczywistość powierzona, a nie własność

Finał tego artykułu nie jest zatem programem ratowania instytucji, lecz zaproszeniem do przywrócenia właściwej kolejności. Najpierw Słowo, potem strategia. Najpierw osoba, potem struktura. Najpierw prawda, potem reputacja. Najpierw wierność, potem wynik. Najpierw służba, potem urząd. Najpierw Królestwo – a dopiero w jego świetle wszystko to, co człowiek ma budować, posiadać, reformować i oddawać. Taki wybór nie obiecuje Kościołowi, że pozostanie on wielki w oczach świata. Obiecuje coś trudniejszego: że może pozostać wierny w chwili, gdy świat, w którym nauczył się być wielki, przeminie.

Kościół w Polsce nie jest własnością biskupów, księży, zakonów, świeckich, polityków, państwa ani któregokolwiek pokolenia katolików. Nie jest również przedsiębiorstwem, którego zarząd mógłby utożsamiać własne powodzenie z losem całej wspólnoty. W języku wiary Kościół jest rzeczywistością powierzoną. Pasterze otrzymują urząd, wierni chrzest i wynikającą z niego

odpowiedzialność, wspólnoty charyzmaty, a pokolenia dziedzictwo. Wszyscy pozostajemy wobec dobra, którego nie wytworzyliśmy i którego nie możemy uznać za prywatną własność.

Dlatego głównym pytaniem tej kończącej katechezy nie będzie kwestia tego, czy Kościół w Polsce odzyska dawną siłę społeczną, lecz pytanie znacznie bardziej ewangeliczne: czy potrafimy wspólnie dopilnować, aby ci, którym powierzono przewodzenie, sprawowali urząd według Słowa, a nie według logiki własności, lęku, prestiżu i samozachowania? Nie chodzi tu o ustanowienie świeckiego trybunału nad kapłaństwem ani o przekształcenie Ewangelii w pałkę wymierzoną przeciw duchowieństwu. Taka postawa zdradziłaby ducha, który chcę tutaj przywrócić.

Chodzi o odpowiedzialność wynikającą z miłości do Kościoła. Kto kocha instytucję, nie powinien życzyć jej bezkarności. Kto troszczy się o pasterza, nie może pomagać mu w izolacji od prawdy. Kto poważnie traktuje władzę duchową, nie może udawać, że sposób jej wykonywania jest obojętny wobec Ewangelii. Wierny nie służy Kościołowi przez milczenie, lecz przez dojrzałą zdolność odróżnienia posłuszeństwa od serwilizmu, komunii od konformizmu, szacunku od bezkrytyczności i obrony instytucji od obrony każdego zachowania jej przedstawicieli.

Jozue staje przed ludem i nie pyta przede wszystkim o sprawność administracji. Pyta o lojalność: „wybierzcie, komu chcecie służyć". Ta scena powinna zostać dziś odczytana nie tylko przez hierarchów, lecz także przez wiernych. Każda wspólnota posiada bowiem swoich funkcjonalnych bogów – są to te dobra, których utraty boi się bardziej niż niewierności.

Może nim być reputacja, majątek, polityczne znaczenie czy pełny kościół. Może to być „święty spokój", obraz nieomylnej instytucji lub wspomnienie epoki, gdy katolicyzm był społecznie oczywisty. Źródłowa rekonstrukcja The Choice przeciwstawia w tym miejscu dwie drogi: Powszechną Ścieżkę, skupioną na ekspansji, wynikach i kontroli, oraz Ścieżkę Królestwa, w której powodzenie rozumie się przede wszystkim jako wierność, relacyjność, odpowiedzialność i powiernictwo.

Wierni w Polsce mają więc prawo pytać swoich pasterzy nie tylko o to, ilu ludzi przyszło, ile wybudowano, ile zebrano czy jaki zasięg osiągnęły kościelne media. Mogą i powinni pytać także: jaką cenę zapłacono za ten wynik? Czy człowieka traktowano podmiotowo? Czy nie manipulowano jego lękiem? Czy prawda miała pierwszeństwo przed reputacją? Czy słabszy mógł się odwołać? Czy pieniądz nie kupił wpływu, a polityczna bliskość nie ograniczyła prorockiej niezależności? Czy sukces jednej osoby nie został zbudowany na bezradności współpracowników? Czy użyte środki odpowiadały Ewangelii równie mocno, jak deklarowany cel?

Jezus na pustyni zostaje skonfrontowany z trzema pokusami, które tworzą precyzyjną mapę patologii władzy, aktualną również dwa tysiące lat później. Najpierw kamienie mają zostać

przemienione w chleb. Pokusa nie brzmi: „zrób coś jawnie złego”, lecz: „skoro możesz, przejmij pełną kontrolę nad zaspokojeniem potrzeby”. Następnie pojawiają się królestwa świata: wpływ, zasoby i polityczna skuteczność. Wreszcie szczyt świątyni – pragnienie spektakularnego potwierdzenia własnej wyjątkowości. Hoag odczytuje te sceny jako pokusę kontroli, bałwochwalstwa środków i pychy reputacyjnej. Pierwszą rzeczą, której wierni powinni oczekiwać od swoich pasterzy, jest zatem rezygnacja z kultu kontroli. Nie oznacza to tolerowania bałaganu.

Odpowiedzialność zamiast zawłaszczenia: wymóg transparentności i korekty

Kościół potrzebuje prawa, procedur i kompetencji; wymaga odpowiedzialności finansowej, ochrony małoletnich, nadzoru nad majątkiem oraz wysokich standardów zawodowych i sprawnego zarządzania. Ewangeliczna alternatywa nie przebiega jednak między porządkiem a chaosem, lecz między odpowiedzialnością a zawłaszczeniem odpowiedzialności. Pasterz powinien umieć rozstrzygać, ale nie może być jedynym źródłem wiedzy. Powinien przewodzić, lecz nie tworzyć systemu, który bez niego traci zdolność działania. Ma strzec dobra wspólnoty, ale nie może traktować jej jak przedłużenia własnej woli. Wierny ma więc moralne prawo zapytać: czy rada parafialna rzeczywiście radzi, czy jedynie dekoruje decyzję? Czy rada ekonomiczna dysponuje informacjami wystarczającymi do pełnienia swojej funkcji?

Czy ekspert świecki może zmienić stanowisko duchownego w dziedzinie, w której posiada większą wiedzę? Czy młodszy ksiądz może powiedzieć proboszczowi lub biskupowi, że się z nim nie zgadza, nie ryzykując automatycznej etykiety nielojalności? Czy osoba pracująca w kurii może zgłosić problem, nie obawiając się, że to ona sama stanie się problemem? Takie pytania nie są atakiem na hierarchię. Są próbą obrony hierarchy przed jednym z najbardziej niebezpiecznych skutków władzy: stopniową utratą dostępu do nieprzefiltrowanej prawdy. Pismo nie kreuje galerii liderów wolnych od korekty. Mojżesz otrzymuje radę Jetry, Dawid potrzebuje Natana, a Salomon modli się o serce zdolne słuchać – choć późniejsza historia pokazuje, że dar mądrości nie chroni automatycznie przed deformacją władzy. Piotr zostaje napomniany, a Paweł pozostaje w sporach z innymi apostołami.

Parafrazując tę biblijną pedagogię: Bóg nie uczynił z urzędu lekarstwa na ludzką omylność. Skoro tak, wierni nie powinni pomagać pasterzom w budowaniu iluzji, jakoby wielkość urzędu pomniejszała potrzebę korekty. Im większe dobro powierzono człowiekowi, tym więcej powodów, by otoczyć jego decyzje odpowiedzialnością. Drugą rzeczą, której wspólnota ma prawo oczekiwać, jest wolność pasterzy od Mamony. Źródłowy model ostrzega przed szukaniem bezpieczeństwa w

rezerwach finansowych i bogatych darczyńcach – zasobach, które z narzędzi służby mogą stać się alternatywnym źródłem zaufania. Nie chodzi tu o romantyczną nieodpowiedzialność.

Parafia musi płacić rachunki, diecezja planować finanse, zakon zabezpieczyć osoby starsze, a Kościół chronić zabytki i godnie wynagradzać pracowników. Chrześcijańskie pytanie zaczyna się jednak tam, gdzie ochrona zasobu wymaga podporządkowania człowieka. Wierni mają prawo oczekiwać przejrzystości majątkowej nie dlatego, że Kościół należy traktować jak podejrzaną korporację, lecz właśnie dlatego, że pieniądze powierzono mu w zaufaniu religijnym. Wdowi grosz jest tak samo obciążający moralnie jak wielka darowizna; ofiara człowieka przekazującego część dochodu parafii tworzy zobowiązanie do staranności. Paweł, troszcząc się o powierzone środki, nie uznawał samego dobrego sumienia za wystarczające zabezpieczenie – chciał, by sposób działania był uczciwy przed Bogiem i widzialnie wiarygodny wobec ludzi. Nie wystarczy powiedzieć „ufajcie nam”; trzeba prowadzić sprawy tak, aby rozumna kontrola mogła potwierdzić, że zaufanie nie było naiwnością.

Dlatego wątek przywilejów majątkowych kościołów i związków wyznaniowych w Polsce, podejmowany m.in. w petycjach Fundacji Dobre Państwo, powinien być traktowany przez wiernych nie jako pretekst do antyreligijnej kampanii czy temat zakazany, lecz jako jedno z pytań o włodarstwo. Prawne uprawnienie nie jest tożsame z nakazem moralnym. Można korzystać ze zwolnień i szczególnych regulacji zgodnie z prawem, a mimo to uczciwie zapytać, czy rozwiązanie pozostaje proporcjonalne, transparentne i zgodne z dobrem wspólnym. Ewangeliczne „nie wszystko, co dozwolone, buduje” powinno obowiązywać również instytucję religijną. Wierny troszczący się o Kościół nie powinien żądać jego ekonomicznej słabości, lecz oczekiwać, że Kościół potrafi publicznie uzasadnić posiadane dobra i uprawnienia, nie uciekając się do argumentu, że samo pytanie jest wrogie wierze. Trzecią rzeczą, której należy od pasterzy wymagać, jest wolność od szczytu świątyni, czyli od kultu reputacji. Dzisiaj „miejsce wysokie” może przybrać formę telewizji, ambony, konta społecznościowego, medialnego nazwiska, politycznej bliskości lub wielkiego wydarzenia religijnego.

Godność osoby jako granica instrumentalizacji w Kościele

Pycha przywódcy często wyrasta z utożsamienia własnej tożsamości z liczbami, popularnością oraz przekonaniem, że bez osobistego sukcesu lidera dzieło Boże upadnie. Wierni powinni zatem bardzo ostrożnie obdarzać religijną popularność moralnym autorytetem. Popularny ksiądz może być znakomitym duszpasterzem, ale sama popularność tego nie dowodzi. Biskup obecny w mediach

może mądrze ewangelizować, lecz liczba wyświetleń nie jest znakiem apostolskiego rozeznania. Wielki kościelny projekt może przynosić dobro, ale skala nie ustanawia jego świętości. Chrystus odrzuca spektakularny skok nie dlatego, że publiczne świadectwo jest złe, lecz dlatego, że Bóg nie jest narzędziem służącym potwierdzaniu znaczenia człowieka.

W epoce sztucznej inteligencji, algorytmów rekomendacyjnych i gospodarki uwagi pokusa ta będzie jeszcze silniejsza. Można dziś produkować ogromne ilości religijnych treści, analizować reakcje odbiorców, optymalizować przekaz i budować cyfrowe wspólnoty o skali nieosiągalnej dla wcześniejszych pokoleń. Narzędzia te mogą służyć Ewangelii, jednak nie wolno pozwolić, aby algorytm stał się nową komisją rozeznającą sens posługi. To, co zatrzymuje uwagę, nie jest automatycznie tym, co formuje sumienie. To, co polaryzuje, często osiąga większy zasięg niż to, co cierpliwie buduje. Wierni powinni zatem oczekiwać od duchownych nie cyfrowej nieobecności, ale higieny widzialności: zdolności korzystania z mediów bez przekształcania własnej osoby w religijną markę wymagającą stałego podtrzymywania.

Przeciwieństwem szczytu świątyni jest Wieczernik, a jego najważniejszym insygnium władzy staje się miska i ręcznik. Ta figura opisuje pokorne służenie ludziom i budowanie przywództwa, które rozwija innych, zamiast zużywać ich dla sukcesu organizacji. Wierni mają prawo przypominać swoim pasterzom tę scenę nie po to, aby upokarzać urząd, lecz aby zachować jego chrześcijański sens. Jezus pozostaje Mistrzem, gdy klęka. Jego służba nie znosi autorytetu – ona określa jego formę. Dlatego pytaniem o biskupa nie jest tylko: „czy umie rządzić?", ale również: „co dzieje się z ludźmi w pobliżu jego władzy?".

Czy stają się dojrzalsi, czy bardziej zależni? Czy umieją mówić prawdę, czy przede wszystkim przewidują reakcję zwierzchnika? Czy księża w diecezji wzrastają w odpowiedzialności, czy uczą się administracyjnego przetrwania? Czy świeccy posiadają rzeczywistą przestrzeń podmiotowości? Czy kobieta lub mężczyzna bez tytułu może zostać potraktowany z takim samym szacunkiem jak człowiek posiadający wpływy? Jezus mówi, że to, co czynimy najmniejszym, czynimy Jemu. W świetle tej zasady najważniejszym wskaźnikiem jakości kościelnej władzy okazuje się nie sposób traktowania nuncjusza, ministra, sponsora czy profesora, lecz zachowanie wobec człowieka, który nie może niczego dać w zamian. Jak przyjmowany jest ubogi? Jak traktowany jest starszy ksiądz bez funkcji? Co dzieje się z pracownikiem nieposiadającym wpływu?

Czy człowiek zgłaszający krzywdę jest słuchany? Czy osoba z marginesu parafii posiada twarz, czy tylko numer w księdze? Tu dochodzimy do kluczowej kwestii: człowiek nie może zostać zamieniony w zasób. Relacje nie są paliwem dla misji, a ludzie nie powinni być używani do budowania sukcesu organizacji. To zdanie powinno wejść głęboko do polskiej praktyki kościelnej. Seminarzysta nie jest przyszłym etatem. Ksiądz nie jest jednostką obsługującą coraz większą liczbę parafii. Siostra

zakonna nie jest darmowym zasobem pracy. Świecki wolontariusz nie jest bezpłatnym personelem. Darczyńca nie jest portfelem. Młody człowiek nie jest brakującą statystyką. Wierny nie jest frekwencją.

Pawłowy hymn o miłości, umieszczony pośród nauczania o darach Kościoła, jest pod tym względem niezwykle radykalny. Parafrazując Apostoła: można znakomicie przemawiać, posiadać wiedzę, kierować wielkim dziełem, rozdawać dobra i wykonywać spektakularne akty religijne, a mimo to zagubić istotę, jeżeli człowiek stojący obok przestaje być kochany. Miłość nie jest tu nastrojem; jest granicą instrumentalizacji. Nie pozwala osiągać nawet dobrego celu kosztem godności osoby. Wierni powinni więc oczekiwać od hierarchów nie „miłego Kościoła", w którym unika się wymagań, lecz Kościoła, w którym wymaganie nie staje się upokorzeniem.

Miłość może napominać. Może odmówić. Może postawić granicę. Może wydać trudny osąd moralny. Nie wolno jej jednak zredukować człowieka do przeszkody, którą trzeba usunąć dla dobra organizacji. Parafrazując Pawłowe wezwanie: prawda ma być wypowiadana w miłości, ponieważ prawda pozbawiona miłości może stać się narzędziem dominacji, a miłość odłączona od prawdy – formą sentymentalnego zaniedbania.

Współodpowiedzialność wiernych jako wyjście poza klerykalizm

Warto przyjrzeć się losowi świeckich w Kościele po epoce katolicyzmu ludowego. Polska wchodzi w czas, w którym znika społeczne otoczenie zdolne do automatycznego przekazywania praktyk religijnych. Odchodzi pokolenie pamiętające masowe doświadczenie pontyfikatu Karola Wojtyły, komunizm, wielkie pielgrzymki papieskie i katolicyzm jako jeden z oczywistych języków polskiej tożsamości. Wraz z nim słabnie mechanizm, w którym człowiek najpierw „był katolikiem", a dopiero później pytał, co to dla niego oznacza. Coraz częściej będzie musiał najpierw zapytać, dlaczego w ogóle miałby wierzyć.

Nie wolno z tego powodu pogardzać katolicyzmem ludowym. Niósł on rzeczy bezcenne: modlitwę domu, wspólnotę pamięci, rytm świąt, maryjność, pielgrzymowanie, obecność krzyża w biografii, język śmierci i nadziei oraz przekonanie, że życie człowieka ma wymiar przekraczający pracę, konsumpcję i prywatny sukces. Nie wszystko w nim było dojrzałym uczniostwem, ale nie wszystko było jedynie powierzchownym obyczajem. Wierni powinni bronić tego dziedzictwa przed pogardą, a jednocześnie uznać, że nie da się go mechanicznie przekazać za pomocą samej presji środowiska.

Paradoks polega na tym, że wymieranie socjologicznego świata Jana Pawła II może wymagać poważniejszego potraktowania myśli Jana Pawła II. Wojtyła nie widział człowieka jako trybiku religijnej wspólnoty; jego personalizm stawiał w centrum refleksji osobę, wolność, odpowiedzialność, uczestnictwo i dobro wspólne. Dlatego wierny czczący jego pamięć powinien pytać również o to, czy w kościelnej praktyce człowiek pozostaje podmiotem. Pomnik papieża może stać obok parafii, która traktuje świeckich wyłącznie jako wykonawców – wtedy pamięć symboliczna i recepcja intelektualna zaczynają się rozchodzić.

Nie wystarczy zatem pytać pasterzy, ilu świeckich zaangażowali. Trzeba pytać, jaką odpowiedzialność naprawdę im powierzono. W książce Hoaga mobilizowanie darów innych osób stanowi jeden z podstawowych znaków włodarstwa; ludzie mają być rozpoznawani jako nosiciele darów, a nie aktywa przeznaczone do eksploatacji. Parafrazując Pawłowy obraz ciała: oko nie może powiedzieć ręce, że jej nie potrzebuje, a ręka nie musi stawać się okiem, aby zostać uznana za ważną.

Biskup nie posiada wszystkich darów diecezji, a proboszcz wszystkich kompetencji parafii. Duchowny nie traci swojej sakramentalnej tożsamości, gdy przyznaje, że świecki prawnik, lekarz, ekonomista, psycholog, informatyk czy nauczyciel wie w swojej dziedzinie więcej od niego. Wierni mają przy tym obowiązek pamiętać, że współodpowiedzialność nie oznacza wyłącznie prawa do stawiania wymagań duchowieństwu. Chrzest nie ustanawia publiczności wyposażonej w formularz reklamacyjny. Współodpowiedzialny świecki ma także służyć, uczyć się, ponosić konsekwencje własnych decyzji, finansować wspólne dzieła, chronić słabszych, podejmować zadania i pozwalać sobie na korektę.

Kościół nie może przejść od klerykalizmu do świeckiego antyklerykalizmu, w którym jedną formę monopolu zastępuje inna. Właśnie dlatego chrześcijańska wspólnota potrzebuje accountability we wszystkich kierunkach. Pasterz odpowiada za sposób używania władzy, ale wierny odpowiada za prawdę własnych zarzutów. Hierarcha nie powinien karać krytyka za przyniesienie złej wiadomości, lecz krytyk nie może traktować podejrzenia jak dowodu. Transparentność nie daje prawa do publicznego linczu, a ochrona osób skrzywdzonych nie pozwala rezygnować ze sprawiedliwej procedury wobec oskarżonego.

Ewangeliczna troska o prawdę wymaga jednocześnie odwagi ujawniania i odporności na pochopny sąd. „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni” nie jest nakazem likwidacji rozeznania moralnego, lecz przestrogą przed uzurpacją miejsca Boga i przed łatwością, z jaką człowiek ocenia cudze serce. Z kolei prorocy pokazują, że milczenie wobec zła również może być niewiernością. Dojrzały wierny powinien utrzymywać oba teksty w napięciu: nie oskarżaj lekkomyślnie, ale też nie pozwól, by religijny szacunek uczynił cię obojętnym wobec krzywdy.

W praktyce oznacza to korzystanie z kościelnych i prawnych dróg zgłaszania problemów, uczestnictwo w radach, zadawanie rzeczowych pytań, domaganie się informacji tam, gdzie można je ujawnić, chronienie poufności tam, gdzie jest ona konieczna oraz odróżnianie tajemnicy niezbędnej od tej wygodnej. Wierny powinien umieć powiedzieć: „szanuję urząd, dlatego proszę o wyjaśnienie"; „kocham Kościół, dlatego chcę, aby sprawa została zbadana"; „nie znam wszystkich faktów, dlatego nie wydaję wyroku"; „jeśli jednak fakt został ustalony, nie chcę, aby reputacja instytucji przesłoniła naprawienie krzywdy". Tak właśnie należy rozumieć wezwanie, aby egzekwować od hierarchów Słowo Boże w codziennej posłudze. Nie przez agresję, uliczny trybunał czy internetową pogardę.

Egzekwować – czyli konsekwentnie oczekiwać zgodności pomiędzy tym, co głoszone, a tym, jak działają procedury, finanse, nominacje, relacje pracownicze, reakcje na krytykę, kontakty polityczne i sposób traktowania najmniejszych. Gdy pasterz głosi, że trzeba służyć, wierny może pytać o praktykę służby. Gdy mówi o ubóstwie, można pytać o stosunek do dóbr. Gdy naucza o prawdzie, można pytać o przejrzystość. Gdy mówi o rodzinie Kościoła, można pytać, czy członkowie tej rodziny mają bezpieczną możliwość zgłoszenia krzywdy.

Słowo Boże jako kryterium prawdy i ochrony przed manipulacją

Nie jest to bunt przeciw Słowu, lecz odmowa pozwolenia, by pozostało ono wyłącznie homilią. Hoag traktuje Pismo jako żywe narzędzie rozbijające nieuświadomione założenia lidera, a nie jako zbiór religijnych ornamentów dołączanych do już podjętych decyzji. To rozróżnienie ma fundamentalne znaczenie dla wiernych. Ksiądz może często cytować Biblię i równocześnie chronić własne decyzje przed jej osądem – wszak sam Kusiciel na szczycie świątyni posługiwał się tekstem biblijnym.

Znajomość wersetu nie chroni więc przed manipulacją wersetem. Dlatego wierni powinni zgłębiać Pismo także po to, by nie być jedynie odbiorcami cudzych interpretacji. Nie chodzi tu o prywatne ustanawianie dogmatów czy odrzucanie Tradycji i Magisterium, lecz o dojrzałość religijną. Człowiek znający Ewangelię łatwiej dostrzeże, że wezwania do posłuszeństwa nie mogą anulować nakazu służby, że dążenie do jedności nie usprawiedliwia zatajenia prawdy, a obrona dobrego imienia nie może przekreślać sprawiedliwości. Pobożność pozbawiona troski o człowieka jest w Biblii wielokrotnie poddawana prorockiej krytyce. Izajasz i Amos kierują do ludu szokującą myśl: sam kult nie może stać się zasłoną dla niesprawiedliwości. Przekładając to na język współczesnego Kościoła: nie pytaj Boga wyłącznie o poprawność liturgii, lecz zapytaj, jak potraktowano człowieka po wyjściu ze świątyni. Można śpiewać piękne hymny i płacić niesprawiedliwe wynagrodzenia;

urządzać nabożeństwa za rodzinę, tworząc jednocześnie kulturę pracy, która życie rodzinne pracowników niszczy.

Można głosić godność osoby, a w praktyce zarządzać przez strach. Prorocka funkcja Słowa polega właśnie na odrzuceniu takiego rozdwojenia. Wierni powinni oczekiwać od pasterzy Reguły Życia, choć nie muszą znać szczegółów ich prywatnej duchowości. Model źródłowy proponuje codzienny czas ze Słowem przed pracą, rytm odpoczynku, odpowiedzialność wobec zaufanej osoby, transparentność finansową i świadome ograniczanie potrzeby kontroli. Sens tych praktyk jest prosty: człowiek sprawujący władzę musi regularnie wykonywać czynności przypominające mu, że nie jest samowystarczalny.

Wierni nie potrzebują biskupa pracującego dwadzieścia godzin na dobę w przekonaniu, że jest to dowód świętości. Potrzebują kogoś zdolnego do modlitwy, odpoczynku, słuchania i delegowania zadań. Nie potrzebują księdza, który nigdy nie opuszcza parafii, wierząc, że bez niego wszystko się rozpadnie, lecz pasterza potrafiącego zbudować wspólnotę działającą również wtedy, gdy on odpoczywa. Jezus sam mówił uczniom, aby odeszli w miejsce osobne i odpoczęli.

Ten, który widzi potrzeby tłumu, nie ustanawia człowieka niewyczerpywalnym zasobem. Szabat, odpoczynek i modlitwa są zatem ćwiczeniem przeciw mesjanizmowi lidera. W sensie szabatu chodzi o to, by przestać działać na tyle długo, aby przypomnieć sobie, że świat nie jest podtrzymywany przez naszą nieustanną aktywność. Instytucja wymagająca od pasterzy permanentnego przeciążenia sama produkuje kontrolę i rozdrażnienie, a błędne decyzje interpretuje później jako problem charakteru jednostki. Wielka odpowiedzialność wiernych dotyczy także rozumienia sukcesu Kościoła w dobie społecznego kurczenia się wspólnoty. Nie wolno wymagać od biskupów niemożliwego: by samą sprawnością administracyjną odwrócili sekularyzację, demografię, emigrację czy rewolucję cyfrową. Taka presja może popchnąć duchowieństwo na „Powszechną Ścieżkę”: skoro wierni i media żądają wyniku, trzeba go wyprodukować. Wierni powinni zatem nauczyć się nie idolizować liczb razem z duchownymi. Pusty kościół wymaga pytania, lecz nie jest automatycznym dowodem niewierności; pełny może być powodem radości, ale nie jest dowodem świętości. Model źródłowy kładzie nacisk na „metryki wieczności”: jakość uczniostwa, relacji, wierności i odpowiedzialności, zamiast utożsamiania wielkości z wartością.

Jezus mówi o drzewie poznawanym po owocach, a nie po rozmiarze korony. Owocem jest miłość, sprawiedliwość, prawdomówność, zdolność przebaczenia i troska o ubogiego; uczciwość w pracy i umiejętność rezygnacji z przemocy. Jeśli parafia jest liczna, lecz produkuje kulturę strachu i pogardy, trzeba pytać o owoc. Jeśli zaś mała wspólnota potrafi wychować ludzi zdolnych służyć innym, jej rozmiar nie jest dowodem porażki.

Odróżnienie depozytu wiary od historycznych form instytucjonalnych

Ma to szczególne znaczenie w Polsce po epoce Wojtyły. Jan Paweł II nie powinien zostać sprowadzony do symbolu czasów, kiedy było nas więcej; najgłębsza wierność jego dziedzictwu może polegać właśnie na przejściu od masowości ku odpowiedzialnej osobie. Wierni powinni zatem domagać się od hierarchii nie tyle odtwarzania społecznego krajobrazu lat osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych, co ponownego pytania o to, jak prowadzić człowieka wolnego – często nieufnego wobec instytucji, zanurzonego w sieci, pracującego w świecie globalnym i mającego natychmiastowy dostęp do alternatywnych światopoglądów. Przestroga, by „nie wlewać młodego wina do starych bukłaków", nie jest programem pogardy dla tradycji, lecz ostrzeżeniem, że forma może nie wytrzymać nowej sytuacji.

Wierni powinni wspierać pasterzy, którzy potrafią odróżnić depozyt wiary od historycznej formy jego społecznego funkcjonowania. Nieruchomość nie jest dogmatem. Dawny model kancelarii nie jest sakramentem. Styl katechezy nie należy do Credo. Nawet sposób organizacji życia parafialnego, który służył trzem pokoleniom, może wymagać korekty. Nie oznacza to jednak, że każda nowość jest odnową.

Kohelet przypomina, że istnieje czas zachowywania i czas odrzucania; chrześcijańska mądrość polega na rozeznaniu tej różnicy. Wierni powinni zatem sprzeciwiać się zarówno nostalgii zamieniającej historię w normę teologiczną, jak i modzie, która każdą dawną formę traktuje jak przeszkodę. Podobnie należy patrzeć na relacje z innymi wyznaniami i religiami. Wierny świadomy swojej tożsamości powinien oczekiwać od hierarchów teologicznej precyzji. Ekumenizm dotyczy jedności chrześcijan, dialog z judaizmem posiada szczególną rangę ze względu na biblijną genealogię chrześcijaństwa, natomiast dialog międzyreligijny z islamem i innymi religiami ma inny charakter i nie wymaga udawania wspólnoty doktrynalnej, której nie ma.

Jednocześnie chrześcijańska tożsamość nie potrzebuje pogardy wobec rozmówcy. Chrystus rozmawia z Samarytanką, choć nie uznaje różnic religijnych za nieistniejące. Wierni powinni więc wymagać od Kościoła zdolności do jednoczesnego mówienia: „nie zgadzamy się" oraz „szanujemy twoją godność". Można krytykować islamizm polityczny, naruszenia wolności religijnej czy prześladowania chrześcijan i nadal rozmawiać z muzułmaninem jako z człowiekiem. Można prowadzić dialog z judaizmem bez relatywizacji Chrystusa, a dążyć do jedności chrześcijan bez rozmywania rzeczywistych różnic dogmatycznych. Prawda nie musi podtrzymywać siebie wrogością. Paweł na Areopagu nie zaczyna od pogardy wobec ludzi religijnie odmiennych; dostrzega punkt spotkania, a następnie mówi o tym, w czym się różni.

Jest to model szczególnie potrzebny Kościołowi tracącemu społeczną dominację. Kiedy nie można już zakładać, że większość myśli podobnie, trzeba nauczyć się uzasadniać nadzieję, a nie tylko egzekwować kulturowy zwyczaj. Troska o instytucję Kościoła wymaga zatem czegoś znacznie głębszego niż obrona jej dobrego imienia. Instytucja jest cenna, ponieważ chroni ciągłość, pamięć, sakramenty, formację, dziedzictwo, dobra materialne, działalność charytatywną i przestrzeń wspólnoty. Instytucjonalność nie jest przeciwieństwem ducha; problem pojawia się wtedy, gdy instytucja przestaje być narzędziem misji i zaczyna traktować własne trwanie jak dobro ostateczne.

Wierni powinni więc bronić Kościoła przed antyinstytucjonalnym populizmem, a jednocześnie przed instytucjonalnym samozachowaniem za wszelką cenę. Nie trzeba niszczyć kurii; trzeba sprawić, aby kuria służyła. Nie trzeba gardzić prawem kanonicznym; trzeba korzystać z niego również jako ochrony przed arbitralnością. Nie trzeba likwidować majątku; trzeba nim włodarzyć. Nie trzeba pozbawiać biskupa autorytetu; trzeba chronić autorytet przed utożsamieniem z osobistą nieomylnością. Najgłębszym aktem troski o instytucję jest stworzenie jej zdolności do samokorekty.

Wzajemne nawrócenie pasterzy i wiernych przeciw kultowi bezbłędności

Dawid pozostaje królem również po słowach Natana, ale tylko dlatego, że prawda staje przed nim wyżej niż obraz monarchy. Piotr pozostaje Piotrem mimo zaparcia i korekt, bo jego misja nie została zbudowana na micie bezbłędnej biografii. Biblia sama jest pod tym względem odważniejsza od wielu współczesnych instytucji: zachowuje pamięć grzechów swoich największych postaci, nie usuwając ich dla ochrony reputacji.

To powinno być dla wiernych lekcją: prawda o błędzie Kościoła nie musi go niszczyć; znacznie bardziej niszcząca może być niezdolność do przyjęcia tej prawdy. Nie pomagajmy więc naszym pasterzom w budowaniu kultury, w której przeprosiny traktuje się jako słabość. Nie domagajmy się od nich teatralnej doskonałości. Wymagajmy czegoś bardziej chrześcijańskiego: zdolności powiedzenia „pomyliłem się”, „zbadamy sprawę”, „to rozwiązanie nie zadziałało”, „przepraszam”, „zmienimy procedurę” czy „nie wiem”. Człowiek, który nie musi udowadniać własnej bezbłędności, ma większą szansę działać odpowiedzialnie. W tym miejscu wierni powinni również spojrzeć na siebie.

Czy nie produkujemy czasami duchownych, których później krytykujemy? Czy nie oczekujemy od księdza, aby zawsze miał odpowiedź, nigdy nie był zmęczony i zawsze dostępny; by wszystko sam organizował, prowadził piękne liturgie, sprawnie zarządzał budową, znał psychologię, finanse,

prawo, media, potrzeby młodzieży i seniorów, a jednocześnie pozostawał mistykiem? A gdy deleguje zadania, czy nie mówimy, że „księdza nie ma”? Gdy odpoczywa, czy nie oskarżamy go o wygodnictwo? Gdy przyzna, że czegoś nie wie, czy nie tracimy do niego szacunku? Wierni mają prawo wymagać, ale mają również obowiązek nie wymagać idolatrii urzędu. Nie czyńcie z pasterzy bożków, jeśli chcecie, aby nie zaczęli zachowywać się jak właściciele. Nie karmcie pychy przesadnym kultem osoby. Nie kupujcie dostępu ofiarą. Nie oczekujcie politycznego patronatu w zamian za religijną legitymizację. Nie nagradzajcie kaznodziei tylko dlatego, że mówi najgłośniej to, co chcecie usłyszeć. Pismo ostrzega przed ludźmi poszukującymi nauczycieli odpowiadających ich własnym pragnieniom. Ta pokusa działa w obie strony: pasterz może schlebiać tłumowi, a tłum może produkować pasterza, który nauczy się schlebiać jego lękom.

Wspólnota Królestwa wymaga więc wzajemnego nawrócenia. Pasterze muszą zrezygnować z poczucia własności, wierni – z konsumpcyjności. Pasterze z kultu kontroli, wierni – z przerzucania całej odpowiedzialności. Pasterze z pychy urzędu, wierni – z kultu religijnych celebrytów. Pasterze z lękowego gromadzenia zasobów, wierni – z przekonania, że ofiara zwalnia ich z dalszej odpowiedzialności. Hoag streszcza Ścieżkę Królestwa w obrazie otwartej dłoni: zasoby ludzkie i materialne są powierzone, a hojność staje się sprawdzianem tego, czy wspólnota naprawdę nie uczyniła z posiadania ostatecznego bezpieczeństwa. Dotyczy to także władzy. Można być hojnym w kwestii stanowiska, informacji, uznania, przestrzeni czy możliwości zabrania głosu. Dobry biskup nie musi występować wszędzie osobiście. Dobry proboszcz potrafi pozwolić świeckiemu zrobić coś lepiej od siebie. Dobry założyciel przygotowuje następcę.

Jan Chrzciciel formułuje jedną z najbardziej wywrotowych zasad chrześcijańskiego przywództwa: jego własna widzialność może maleć, jeżeli wzrasta to, czemu służył. Parafrazując to zdanie dla polskiego Kościoła: dobry pasterz powinien potrafić cieszyć się z rzeczywistości, która staje się dojrzalsza nawet wtedy, gdy coraz mniej potrzebuje jego osobistej obecności. Wierni mają prawo oczekiwać właśnie takiego przygotowania sukcesji. Urząd nie może kończyć się próbą zachowania zakulisowej kontroli.

Parafia nie jest prywatnym dziełem proboszcza, diecezja nie jest autobiografią biskupa, ruch nie jest własnością założyciela. „Sługo dobry i wierny” nie oznacza: „zbudowałeś coś, czego nikt po tobie nie potrafił prowadzić”. Wierność włodarza ujawnia się także w zdolności oddania klucza. To wszystko prowadzi do pytania najważniejszego: jak wierni mają egzekwować ewangeliczny standard bez niszczenia komunii? Odpowiedź nie mieści się w jednej technice.

Wspólna odpowiedzialność za przejrzyste włodarstwo

Trzeba znać Słowo. Trzeba korzystać z prawa i uczestniczyć w radach. Pytać o finanse, wymagać procedur chroniących słabszych. Wspierać dobrych pasterzy, a nie tylko reagować na złych. Bronić księdza niesprawiedliwie oskarżonego równie zdecydowanie, jak człowieka rzeczywiście skrzywdzonego. Modlić się za biskupów, lecz nie uważać modlitwy za substytut odpowiedzialności. Paweł mówi wspólnocie, aby badała wszystko i zachowywała to, co dobre – nie mówi: „badajcie tylko świeckie instytucje". Prorocy najostrzejsze słowa kierowali często do własnej wspólnoty religijnej. Jezus najgłębsze konflikty prowadził nie z ateistami, lecz z ludźmi odpowiedzialnymi za interpretację religii. Nie dlatego, że religia jest zła, lecz dlatego, że święte rzeczy mogą zostać użyte do osłaniania ludzkiej potrzeby władzy.

Dlatego wierny może powiedzieć hierarchii z szacunkiem: „Ojcze, prosimy nie o doskonałość, lecz o zgodność. Jeżeli głosisz Słowo, pozwól, aby osądzało również urząd. Jeżeli mówisz o prawdzie, nie bój się przejrzystości. Jeżeli mówisz o służbie, pozwól, aby słabszy miał głos. Jeżeli mówisz o ubóstwie, pokaż, jak gospodarujesz powierzonym dobrem. Jeżeli mówisz o miłości, nie używaj człowieka jako narzędzia. Jeżeli mówisz o Opatrzności, nie buduj całego bezpieczeństwa na politycznej protekcji i Mammonie. Jeżeli głosisz Chrystusa umywającego nogi, nie buduj dworu wokół urzędu". To wymaganie surowe, ale nie wrogie. Kościół potrzebuje wiernych zdolnych tak mówić, podobnie jak pasterzy zdolnych tego słuchać. Powrót do Słowa jest w końcu czymś więcej niż powrotem do tekstu – jest zmianą perspektywy.

Hoag mówi o liderze, którego sukces definiuje wierność i którego tożsamość nie zależy od wyników, lecz od relacji z Chrystusem. W tym świetle całą drogę niniejszego artykułu można zebrać w kilka biblijnych obrazów, choć każdy z nich musi zostać rozwinięty w życiu. Jozue mówi: wybierz lojalność. Mojżesz przy skale przypomina: nie ubóstwiaj metody, która kiedyś działała. Manna uczy: nie myl zgromadzonego zabezpieczenia z Opatrznością.

Salomon mówi: proś o serce zdolne słuchać, zanim poprosisz o zwycięstwo. Natan wskazuje: władza potrzebuje człowieka, który może powiedzieć jej prawdę. Prorocy ostrzegają: kult bez sprawiedliwości staje się oskarżeniem przeciw własnej religijności. Pustynia mówi: nie musisz zamieniać każdego kamienia w chleb, przyjmować każdego królestwa ani skakać z każdej świątyni. Wieczernik przypomina: najwyższe miejsce w Kościele ma sens tylko wtedy, gdy potrafi uklęknąć. Krzyż mówi: nie wszystko należy ratować za cenę prawdy. Zmartwychwstanie uczy: utrata nie zawsze posiada ostatnie słowo.

Piotr nad Jeziorem Tyberiadzkim słyszy najpierw pytanie o miłość, a dopiero potem otrzymuje owce. To kluczowe. Chrystus nie mówi: „jeśli dobrze zarządzasz, będziesz kochał". Najpierw pyta,

czy miłuje, a potem powierza odpowiedzialność. Parafrazując tę scenę: władza pasterska oderwana od miłości staje się organizacją cudzych żyć; miłość bez odpowiedzialności staje się uczuciem bez pasterstwa. Paweł mówi: sadź i podlewaj, ale pamiętaj, że wzrost nie jest twoją własnością. Obraz ciała uczy: nie traktuj żadnego członka jako zbędnego tylko dlatego, że nie pełni twojej funkcji. Hymn o miłości ostrzega: możesz osiągnąć wiele i pozostać niczym, jeśli używasz ludzi. Winnica mówi: trwaj, zanim spróbujesz produkować owoc. A przypowieść o włodarzu pozostawia ostatnie pytanie: co uczyniłeś z tym, co nie było twoje?

To pytanie dotyczy biskupa i proboszcza. Dotyczy przewodniczącego rady oraz wiernego, który posiada wiedzę i milczy ze strachu. Dotyczy darczyńcy próbującego kupić wpływ i katolickiego polityka oczekującego religijnego poparcia. Dotyczy dziennikarza poszukującego sensacji bardziej niż prawdy. Dotyczy każdego z nas.

Kościół w Polsce znajduje się w momencie, w którym nie może już opierać przyszłości na samej sile dziedziczenia. Katolicyzm ludowy ustępuje miejsca rzeczywistości pluralistycznej, indywidualistycznej i cyfrowej. Możemy potraktować to jako utratę albo jako wezwanie do głębszej odpowiedzialności. Nie wiadomo, jak liczny będzie Kościół za kilkadziesiąt lat, wiemy natomiast, że może próbować być wierny.

Dlatego nie domagajcie się od hierarchów cudu statystycznego – domagajcie się prawdy. Nie domagajcie się politycznej potęgi – domagajcie się wolności od uzależnienia od niej. Nie domagajcie się nieomylnej administracji – domagajcie się takiej, która potrafi korygować błędy. Nie domagajcie się świętego spektaklu – domagajcie się świętości, która istnieje również bez niego. Nie domagajcie się ubóstwa udawanego – domagajcie się przejrzystego włodarstwa. Nie domagajcie się księży bez słabości – domagajcie się takich, którzy nie muszą ukrywać prawdy, aby chronić urząd. Nie domagajcie się biskupów bez krytyków – domagajcie się takich, przy których krytyk może pozostać bratem. Nie domagajcie się Kościoła pozbawionego instytucji – domagajcie się instytucji zdolnej pamiętać, dlaczego istnieje. Nie domagajcie się Kościoła bez majątku – domagajcie się takiego, który potrafi wykazać, że majątek rzeczywiście służy misji. Nie domagajcie się religii bez granic doktrynalnych – domagajcie się tak głębokiej tożsamości, aby granice nie musiały być bronione pogardą.

Nie domagajcie się powrotu świata Karola Wojtyły, lecz poważnego potraktowania jego pytania o człowieka, osobę, wolność, odpowiedzialność i uczestnictwo. Nie domagajcie się od pasterzy, aby byli właścicielami Kościoła – egzekwujcie od nich, aby pozostawali włodarzami. I róbcie to z miłością. Bo nie chodzi o zwycięstwo wiernych nad hierarchią. Chodzi o coś znacznie większego: aby hierarchia i wierni razem przegrali własną pokusę posiadania Kościoła. Dopiero wtedy można ponownie usłyszeć Chrystusa.

Wspólne poddanie się kryterium Słowa Bożego

On nie mówi do nas: „zbudujcie instytucję tak potężną, aby nic jej nie zagroziło”. Jego obrazy są inne. Mówi o ziarnie, o zaczynie, o soli i świetle. O winorośli, pasterzu i słudze czekającym na powrót Pana. Sól jest mała wobec potrawy, a jednak nadaje smak. Światło nie musi posiadać całego pomieszczenia, aby rozpraszać ciemność.

Ziarno znika w ziemi, zanim pojawi się owoc. Zaczyn jest niemal niewidoczny, a jednak przemienia ciasto. Gałąź nie jest pniem, a sługa nie jest właścicielem domu. Tymi obrazami polski Kościół czasu przejścia potrzebuje dziś bardziej niż dawnych wizji masowości. Wierni, troszczcie się więc o waszych pasterzy również poprzez wymagania. Módlcie się za nich, ale nie otaczajcie ich aurą, która utrudniałaby im usłyszenie krytyki. Szanujcie urząd, ale nie sakralizujcie każdej decyzji administracyjnej. Wspierajcie Kościół finansowo, lecz pytajcie o przejrzystość. Angażujcie się, ale nie pozwalajcie się instrumentalizować. Brońcie duchownych przed niesprawiedliwością, lecz nie brońcie niesprawiedliwości tylko dlatego, że popełnił ją duchowny. Czytajcie Pismo – nie po to, by zdobyć argument przeciw księdzu, lecz by razem z nim stanąć pod tym samym Słowem. To chyba najważniejszy obraz na zakończenie.

Nie wierni pod Słowem, a hierarcha ponad nim. Nie hierarcha pod Słowem, a wierni jako oskarżyciele. Wszyscy pod Słowem. Biskup pod Słowem. Kapłan pod Słowem. Świecki pod Słowem. Darczyńca pod Słowem. Polityk pod Słowem. Instytucja, majątek i strategia – wszystko pod Słowem. Reputacja pod Słowem. Przywilej pod Słowem. Tradycja pod Słowem. Nowoczesność pod Słowem. A nawet nasza ukochana wizja Kościoła – również pod Słowem. Słowo nie zostało nam dane po to, abyśmy mogli dzięki niemu zachować każdą formę naszego świata. Zostało dane, byśmy rozpoznali Tego, który pozostaje, gdy formy świata przemijają.

Ostatnim wezwaniem niech będą słowa Jozue, tym razem skierowane do całego Kościoła w Polsce, nie tylko do jego hierarchów: wybierzcie dziś, komu chcecie służyć. Jeśli wybierzemy Chrystusa, będziemy mogli stracić przywilej, ale nie stracić wiary. Zmniejszyć majątek, lecz nie uszczuplić Ewangelii. Utracić społeczną dominację, a nie utracić misji. Zmienić sposób działania, nie zdradzając depozytu. Przyznać się do błędu, nie tracąc godności. Oddać władzę, nie tracąc powołania.

Wtedy pytanie o przyszłość Kościoła w Polsce otrzyma odpowiedź bardziej chrześcijańską niż jakakolwiek prognoza demograficzna. Nie wiemy, jak wielki będzie; możemy jednak wspólnie dopilnować, aby był wierny. Nie grzeszcie więcej.

> Być może największym zwycięstwem polskiego Kościoła nie byłoby odzyskanie utraconych wpływów, lecz wspólna zgoda hierarchii i wiernych na to, by razem przegrać pokusę posiadania instytucji. W świecie, w którym formy przemijają, jedynym bezpiecznym gruntem pozostaje pytanie o lojalność wobec Chrystusa, a nie o wielkość struktur. Czy potrafimy zatem wybrać drogę, na której utrata społecznego przywileju staje się paradoksalnie warunkiem odzyskania misji?

Inspiracje

[1] **"The Choice The Christ Centered Pursuit of Kingdom Outcomes"** Gary G Hoag (1)

Gary G. Hoag jest amerykańskim teologiem, autorem i działaczem organizacji non-profit, znanym powszechnie jako Generosity Monk. Uzyskał doktorat z Nowego Testamentu na Trinity College w Bristolu (Uniwersytet w Bristolu) i specjalizuje się w biblijnym zarządzaniu, zarządzaniu działalnością charytatywną i etyce finansowej. Hoag jest założycielem, prezesem i dyrektorem generalnym Global Trust Partners (GTP), międzynarodowej organizacji powołanej w celu mobilizacji organizacji opartych na odpowiedzialności rówieśniczej oraz promowania przejrzystości i lokalnego finansowania w kościołach i organizacjach non-profit na całym świecie. Wcześniej pełnił funkcję wiceprezesa ds. rozwoju w Denver Seminary i wykładał jako profesor wizytujący w różnych szkołach teologicznych, w tym w Northern Seminary i Trinity Evangelical Divinity School. Jego badania łączą historyczne zagadnienia Nowego Testamentu dotyczące bogactwa i mecenatu z praktycznymi ramami biblijnego zarządzania radą nadzorczą i rozwoju zasobów organizacji non-profit.

Gary G. Hoag is an American theologian, author, and nonprofit executive widely known as the Generosity Monk. He earned his Ph.D. in New Testament from Trinity College, Bristol (University of Bristol), and specializes in biblical stewardship, charitable governance, and financial ethics. Hoag serves as the founder, President, and CEO of Global Trust Partners (GTP), an international ministry established to mobilize peer accountability organizations and encourage transparency and local giving in churches and nonprofits worldwide. He previously served as Vice President of Advancement at Denver Seminary and has taught as a visiting professor at various theological schools, including Northern Seminary and Trinity Evangelical Divinity School. His research integrates historical New Testament scholarship on wealth and patronage with practical frameworks for biblically grounded board governance and nonprofit resource development.

Global Trust Partners

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 58dae8d3-305a-4caa-85b9-840bb75da8e9